

Marcin Pałasz

ELF WSZECHMOGĄCY



ilustracje olga Reszelska



© Copyright by Marcin Pałasz
Edycja © Copyright by Skrzat, Kraków 2013

Redakcja: Sylwia Chojecka
Korekta: Agnieszka Sabak
Skład: Aleksandra Kowal
Ilustracje: Olga Reszelska

ISBN 978-83-7437-939-7



Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

Wiktorowi
– najlepszemu prawie-bratu na świecie :)

ELF (*ang. Extraordinary Life Form*)
– *Bardzo Niezwykła Forma Życia*

* Fragmenty oznaczone gwiazdką odnoszą się do wydarzeń opisanych w książkach *Sposób na Elfa* i *Elfie, gdzie jesteś?!*. Kto nie czytał, niech zajrzy. Koniecznie!



ODROBINĘ NIETYPOWA KRADZIEŻ

– Daleko jeszcze? – spytał Młody trochę bezsensownie, bo przecież równie dobrze jak ja znał lokalizację naszego ulubionego nadmorskiego pensjonatu. Poza tym Dziwnówek to mała miejscowość i bardzo łatwo zapamiętać, co i gdzie się tam znajduje.

– Za rogiem – odparłem, odruchowo zerkając w lusterko wsteczne. Roześmiany psi pysk był na swoim miejscu, czyli pomiędzy oparciami przednich siedzeń, i z zaciekawieniem obserwował drogę przed nami.

Dość długo trwało, nim Elf zrozumiał, że jego miejsce w samochodzie nie znajduje się z przodu, u stóp ukochanego pana. W końcu jednak



pojął chyba, że podczas podróży kierowcy przydaje się dostęp do pedałów gazu, hamulca, sprzęgła i tym podobnych drobiazgów. Od tej pory posłusznie podróżował na tylnym siedzeniu, bezpiecznie zapięty w specjalne samochodowe szelki dla psów. Nalegałem na to, bo – odpukać – w razie czego nie zniósłbym, gdyby coś mu się stało przez moje zaniedbanie...

Na szczęście pogoda dopisała, zgodnie z moimi oczekiwaniami. Już trzeci raz wybraliśmy się nad morze pomimo fatalnej prognozy dla Pomorza Zachodniego i trafiliśmy na aurę całkowicie odmienną od zapowiadanej. Pan Wiesio, właściciel zaprzyjaźnionego pensjonatu, bardzo się ucieszył z mojego telefonu. Okazało się, że z powodu kiepskich prognoz ma tylko jednego gościa, który w dodatku zamierzał wyjechać następnego dnia. Mieliśmy więc perspektywę wyboru pokoju, który najbardziej się nam spodoba.

Minąłem atrapę latarni morskiej, po czym skręciłem we właściwą uliczkę i z westchnieniem ulgi zaparkowałem przy wysokim żywopłocie. Trochę zaniepokoił mnie widok policyjnego



radiowozu stojącego przed bramą wjazdową na posesję. Obok radiowozu i dwóch policjantów stał pan Wiesio, wyglądający jakoś dziwnie.

– Co tu się stało? – zaniepokoił się Młody, ale w jego głosie dało się słyszeć również nutkę radości. – Chyba nie zamordował tego ostatniego gościa, bo nie chciał się wyprowadzić...?

– Raczej zamordował go za to, że chciał się wyprowadzić – mruknąłem zgryźliwie. – Puknij się w głowę! Mało to ostatnio mieliśmy przygód?!

Nie dalej jak kilka dni temu ratowaliśmy Elfa z opresji w asyście brygady antyterrorystycznej* i miałem szczerą nadzieję, że wypoczynek nad morzem pozwoli nam trochę odetchnąć po tych dramatycznych wydarzeniach.

– Może ktoś coś ukradł – powiedziałem z nadzieją. – Najlepiej jakiś drobiazg. I oni zaraz sobie pojedą...

Okazało się, że istotnie – w nocy ktoś coś ukradł.

– Dzień dobry, panie Marcinie! – wykrzyknął pan Wiesio, targając resztki włosów na głowie. Przelotnie pomyślałem, że rok temu miał ich chyba



znacznie więcej, i przeraziłem się, że za chwilę wyrwie sobie te resztki. – Nie ma! Ukradli...!

– Ale co ukradli? – spytałem niepewnie, przytrzymując Elfa, podczas gdy Młody minął wysokie żywopłot, podszedł do ogrodzenia, zajrzał do środka i nagle jakby go wbiło w ziemię.

– O, kurde! – wykrztusił i spojrzał na mnie wytrzeszczonymi oczami. – A niech mnie...!

– Pensjonat – rzekł ze smutkiem pan Wiesio. – Ukradli. Nie ma.

– Co takiego?! – zrobiłem dwa kroki w przód, również chcąc zajrzeć przez płot.

– A pan jest...? – spytał niepewnie jeden z policjantów.

– Tak, jestem – odparłem nieprzytomnie, patrząc na betonowy fundament i resztki stalowych prętów, które wcześniej chyba przytrzymałyby drewnianą konstrukcję domu. Kawałek dalej leżała olbrzymia sterta foteli, kanap, szafek i innych elementów umeblowania. – To znaczy przyjechałem. Przed chwilą.

– Widzieliśmy – stwierdził drugi policjant wyrozumiale. – I chciał pan tu spędzić urlop, tak?



– Chciałem – odrobinę poluzowałem Elfowi smycz. Najwyraźniej koniecznie chciał podejść do żywopłotu. – Naprawdę ukradli?!

– No i trzeba będzie tu chyba namiot rozstawić – stwierdził Młody ze smutkiem, dochodząc powoli do siebie. – Ale jaja! Olek nie uwierzy, jak mu o tym napiszę. Jak oni to zrobili? I kiedy?

– W nocy – odparł przygnębiony pan Wiesio. – Wieczorem ktoś do mnie zadzwonił, przedstawił się, że jest z policji pod Zieloną Górą. I powiedział, że żona miała wypadek samochodowy, trzeba przyjechać jak najszybciej. W pierwszej chwili pomyślałem: co ona, u licha, robiła pod Zieloną Górą?! Ale wie pan, w takich chwilach nie ma czasu na zastanawianie, zresztą mamy w Zielonej Górze znajomych i przyszło mi do głowy, że może wyskoczyła do nich na dzień lub



dwa... Ja tutaj już od czerwca siedzę, ona domem się zajmuje, ech... Ostatni gość wyjechał godzinę wcześniej, wskoczyłem w samochód i popędziłem do tej nieszczęsnej Zielonej Góry...

Chyba zabrakło mu oddechu, bo wszystko mówił jednym ciągiem, prawie bez żadnych przerw. Czerwony na twarzy zaczerpnął powietrza i pokręcił głową.

– No i...? – spytał natrętnie Młody, najwyraźniej nie mogąc doczekać się dalszego ciągu. Obok niego, na chodniku, siedział Elf i słuchał równie uważnie, kręcąc głową i nadstawiając swoje wielkie uszy. Sprawiał wrażenie, jakby był zainteresowany tematem co najmniej tak samo jak my!

– No i co? – rzekł smętnie pan Wiesio, drżącymi palcami ściskając papierosa. – Naszukałem się w tej Zielonej Górze tego Jaworskiego, znaczy się policjanta, który tak mi się przedstawił. Jego numer miałem w połączeniach przychodzących. Komórka w ogóle nie odpowiadała, znaczy się kompletnie wyłączona była...

– Prawdopodobnie to numer prepaid, kupiony tylko po to, by do pana zadzwonić i wywabić



pana z domu – wtrącił jeden z policjantów, słuchający opowieści równie uważnie. – Oczywiście nie znalazł pan tam żadnego Jaworskiego?

– Znalazłem nawet jednego! – ożywił się pan Wiesio. – Jest tam archiwistą w Komendzie Wojewódzkiej. I nic nie wiedział o żadnym wypadku. Mimo to obdzwoniłem okoliczne szpitale, pół nocy mi to zajęło. I też nic. Potem byłem już tak zmachany...

– I nie zadzwonił pan do żony? – nagle przyszło mi do głowy pytanie, które powinienem był zadać na samym początku. – Bo...

– Potem zadzwoniłem – przerwał mi zdenerwowany. – Dopiero potem! Obudziłem ją w środku nocy i bardzo się zdziwiła, że jestem w Zielonej Górze. I była wściekła, że ją budzę. A potem już niczego nie rozumiałem, uznałem, że to wszystko jakaś pomyłka, więc wynająłem pokój w motelu. W takim stanie nie mogłem bezpiecznie prowadzić, w dodatku w nocy...

– Bardzo rozsądnie – pochwalił go drugi policjant. – Życie ważniejsze, a przynajmniej zdrowie.



– I co mi z tego przyszło? – jęknął smutno pan Wiesio, znowu chwytając resztki włosów. Zaraz potem Elf pisnął żałośnie, przyglądając mu się uważnie. Kręcił się niespokojnie w miejscu, zrobił dwa kroki w jego stronę, zerknął na mnie i cofnął się. Pisnął znowu i usiadł.

– A on co? – spytał policjant z zaciekawieniem.

– Współczuje – rzekł krótko Młody, kucając i obejmując Elfa za szyję. – Taki egzemplarz, błędnie wyczuwa ludzkie emocje.

– Piękny! – zachwycił się mundurowy, przyglądając się psiakowi z sympatią, dzięki czemu natychmiast poczułem, że to bratnia dusza. Elf zamerdał uprzejmie, a potem zainteresował się czymś leżącym na trawniku pod płótem, obwąchując to i rozgrzebując łapą. Odruchowo

podszedłem i zerknąłem, bo – niestety

– nasze kochane psisko ma niedobłą skłonność do pożerania

rozmaitych rzeczy leżących na trawnikach.

Tym razem było to kilkaście niedopałków.



Policjant także podszedł.

– Co tam znalazł? – spytał z zaciekawieniem. – Ach, kiepy!

– Dzięki Bogu – odetchnąłem, kątem oka dostrzegając pracownika miejskich służb porządkowych, zbliżającego się z workiem, zmiotką i innymi akcesoriami. – Co innego mógłby zeżreć. A tak, zaraz będzie sprzątnięte...

Mundurowy chwilę przyglądał się niedopałkom i w zamyśleniu tarł dłonią podbródek, na którym już zaczynał się pojawiać zarost. Przez ułamek sekundy pomyślałem, że mu zazdroszczę – mimo upływu lat ani broda, ani wąsy jakoś nie bardzo chcą mi rosnąć. A takiemu wyrastają w dwa dni!

– Chwileczkę – policjant powstrzymał sprząającego, który posłusznie zrobił krok w tył. – Niech pan tego nie sprząta.

To powiedziawszy, ruszył w stronę radiowozu. Gdy wrócił, starannie zebrał niedopałki i umieścił je w specjalnym woreczku.

– Tak mnie zastanawia, skąd ich tu tyle – pośpieszył z odpowiedzią, widząc mój pytający wzrok. – Pewnie nic z tego nie będzie, ale...



Elf potraktował to jako zabawę. Zrozumiał chyba, że coś, co pachnie w ten sposób, interesuje jego nowego wielbiciela. Węsząc przy ziemi, podreptał do stojącego obok kosza na śmieci, wspiął się na niego łapami i na moment wsunął nos do środka, po czym obejrzał się i znowu zamierdał.

– A niech mnie! Tam też coś jest! – krzyknął policjant z uznaniem i natychmiast zabrał się za otwieranie kosza i grzebanie w jego zawartości. Starszy kolega przyglądał mu się z rozbawieniem.



– Pracujesz na awans? – zachichotał, po czym spoważniał. – Przepraszam, tu nie ma nic do śmiechu, sam pan widzi, że się staramy.

– Myśli pan, że to coś da? – marmotnie spytał pan Wiesio, patrząc przez płot na betonowy fundament. – Swoją

drogą genialnie to wymyślili... Musieli wiedzieć, że cały domek zrobiony jest z drewnianych modułów. Efektowny, trochę kosztował, ale stawia się go dosłownie w trzy dni!

– A rozbiera w ciągu jednej nocy – pokręcił głową pierwszy gliniarz. – Przyznam, że jestem w szoku. Obrabować pensjonat to jeszcze rozumiem. Wynieść telewizory, inne cenne rzeczy... Ale żeby ukraść DOM?!

– Ach! – zrozumiałem nagle. – To był domek z rodzaju tych gotowych? Naprawdę tak łatwo to rozmontować?

– Cztery pokoje na dole, cztery na górze plus kuchnia i łazienki – westchnął pan Wiesio. – Nieduża przestrzeń. I, jak widać, demontaż faktycznie jest łatwy.

– Ale po co to komu? – nie mógł zrozumieć Młody. – Przecież... Zaraz. Ktoś to ukradł dla siebie?

– Pewnie właśnie montują ten domek gdzieś w Bieszczadach – mruknąłem. – Albo na Mazurach. Przecież nie sposób wytropić czegoś takiego! Samochody już łatwiej odnaleźć, znaczy się



te skradzione. Numer nadwozia, jakieś charakterystyczne wgniecenie lub coś w tym stylu... Ale dom?

– Trzy wielkie ciężarówki tu były w nocy – powiedział pan Wiesio, kręcąc głową. – Sąsiad mi rano powiedział. Widział je, jak wywoziły ostatnią partię... Ale on imprezowy jest, znaczy się wypić lubi. I akurat był wypity dość mocno, myślał, że ma zwidy, i się przeraził, że już z nim koniec. I postanowił rzucić picie, bo uznał, że zniknięcie domu oznacza już pewne delirium. Rano zobaczył, że domu faktycznie nie ma, i wtedy mi wszystko opowiedział, zaraz jak tylko przyjechałem...

– Myśli pan, że wytrwa w decyzji? – zaciekawiał się znieścacka Młody. – To znaczy, że nie będzie już pił? Bo chociaż tyle dobrego na razie z tego wynikło...

Pan Wiesio przyjrzał mu się ze zgrozą, chciał chyba coś powiedzieć, ale pospiesznie się wtrąciłem, zanim zrobił mojemu synowi coś złego.

– Namiotu rozstawiać nie będziemy – postanowiłem szybko. – Panie Wiesiu, kurczę, przykro



mi... Niech się pan nie martwi, damy radę. A my życzymy panu gorąco, żeby znalazła się zguba. To znaczy, żeby...

Zmieszałem się lekko, bo mój dobór słów był chyba mało odpowiedni, delikatnie mówiąc. Pan Wiesio przyglądał mi się nieodgadzionym wzrokiem, a jeden z policjantów nie wytrzymał i zachichotał. Elf zamerdał ogonem, podniósł się i spojrzał na mnie wyczekująco.

– To my już pójdziemy – bąknąłem. – Musimy poszukać jakiegoś wolnego pokoju...

– Spróbujcie w Costa Verde – zaproponował niespodziewanie drugi policjant. – Między nami



mówiąc, właściciel zimą zamierza sprzedać ten ośrodek, bo przynosi mu straty. W tym sezonie i tak małe obłożenie, więc ceny niskie, a standard dobry.

Młody spojrzał na mnie roziskrzonym wzrokiem.

– Costa Verde! – wykrzyknął. – Przecież to ten...

– Wiem, że to ten – przerwałem pośpiesznie, chwyciłem go za ramię, pożegnałem się ze wszystkimi i skierowałem w stronę samochodu. Costa Verde to luksusowy ośrodek położony niedaleko plaży, w sosnowym lesie, i stanowiący od lat obiekt pożądliwych westchnień Młodego. Nigdy jednak nie było nas stać na pobyt w czymś takim, a i teraz wątpiłem, czy jakakolwiek obniżka cen nam pomoże. Ale spróbować można...

Już w aucie mój syn spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.

– Teraz już wiesz, jak najprościej spełnić swoje marzenie. Wiesz które. To, które nawet na stronie internetowej zamieściłeś. Mały domek



z ogródkiem gdzieś na uboczu... Trzeba tylko załatwić trzy ciężarówki i paru ludzi do demontażu. Co ty na to?

Jęknąłem i ruszyłem. Zapewne jęknąłbym znacznie głośniej albo nawet zawyłbym rozpaczliwie, gdybym wiedział, do czego doprowadzi niespodziewana zmiana planów.

– Swoją drogą my to mamy szczęście – dorzucił Młody po krótkim namyśle. – No wiesz... Zrozumiałbym, gdybyśmy musieli szukać nowego miejsca, bo w tamtym pensjonacie był,



nie wiem... wyciek gazu, zalanie, pożar lub coś w tym stylu. A tu co? Ukradli. Ha!

To jego „ha!” zabrzmiało tak entuzjastycznie, że mimowolnie zacząłem się zastanawiać, czy aby na pewno nie ma on nic wspólnego z tą absurdalną, niewiarygodną kradzieżą...



SPIS TREŚCI

| | | |
|--|---|-----|
| Odrobinę nietypowa kradzież | / | 5 |
| Najstraszliwszy Dywan Świata | / | 21 |
| To tu, to tam | / | 28 |
| Miłość i bursztyny | / | 41 |
| Nagła ciemność i latający husky | / | 62 |
| Coś zdechłego, coś śmiesznego i coś koncertowego | / | 79 |
| Uciekinierzy i znikające bursztyny | / | 103 |
| W sieci podejrzeń | / | 122 |
| Wiktor | / | 139 |
| Pojedynek, elfozaury i niemiła niespodzianka | / | 157 |
| To i owo, czyli kogo można spotkać w szafie | / | 190 |
| Elf Wszechmogący | / | 203 |
| Niepewność | / | 219 |
| Jasno, coraz jaśniej... | / | 228 |
| Finał? | / | 239 |

Pewnego dnia ze schroniska do mieszkania pisarza i jego syna trafia Elf – pies o wielkich uszach i równie wielkim sercu. Chociaż przerażają go dywan na trzepaku, papierowe ręczniki i inne Śmiertelnie Groźne Rzeczy, nie jest tchórzem. Stawia czoła dzikiemu zwierzowi i ratuje z opresji Czesława, a gdy na osiedlu pojawia się złodziej, niespodziewanie ujawnia swój instynkt tropicielski. Wciąż jednak tęskni za swoją siostrą Erką, która została w schronisku. Nawet spacer z Młodym i spotkania z piękną Karą i jej pupilką Lindą nie pozwalają mu o tym zapomnieć.

Kto jest tajemniczym włamywaczem? Czy Kara odwzajemni uczucie Młodego? I czy Erka odnajdzie swój dom...?





Elf już od dwóch miesięcy wychowuje swoich ludzi. Jest środek wakacji i wszyscy myślą o wyjeździe, ale nagle sprawy się komplikują. Wścibstwo Pani Sąsiadki osiąga apogeum, Kara rzuca Młodego, a na osiedlu grasuje dziki pawian.

Kiedy już nic nie stoi na przeszkodzie i można ruszać nad morze, okazuje się, że... Elf zniknął bez śladu! Duży, Młody, Ewa i jeszcze „ktoś” ruszają w szaleńczy pościg. Poszukiwania nie dają rezultatu, a śledztwo ujawnia straszną prawdę: psu grozi wielkie niebezpieczeństwo!

Gdzie jest Elf?! Czy bliscy zdołają go uratować?